

Bogu, opowiadał mi, że nie odczuwał braku Boga, lecz jakiś straszliwy niepokój. Jeden ze znajomych żartował: „Przez ten niepokój wylądujesz kiedyś w klinice psychiatrycznej”. Człowiek ten udał się na kilka dni do klasztoru, gdzie tak poruszyły go słowa psalmów, że otworzył się na Boga. Wtedy znalazł spokój. Dzięki rozmowie z nim na nowo zrozumiałem sens całej sceny. Gdy Jezus wsiada do naszej łodzi, osiągamy spokój, odmienia się nasze życie, znika lęk przed falami i burzami żywota. W niespokojnym świecie zaznajemy jednak ukojenia.

Opowieść Ewangelisty, będąca i pocieszeniem, i pomocą, rzeczywiście przemawia w naszych burzliwych czasach. Goethe nazwał ją „jedną z najpiękniejszych legend”²⁹. Wiara pomaga nam ze spokojem podążać naszą drogą pośród choćby największych trudności. Gdy wierzymy, uniesie nas nawet woda. Nie utoniemy, choć wkoło huczą fale.

WYZNANIE PIOTRA (MT 16, 13–28)

Postać Piotra odgrywa w Ewangelii św. Mateusza ważną rolę. Niektórzy egzegeci uważają, że Piotr był głównym autorytetem, zwłaszcza w Kościele syryjskim, i że w Syrii powstała też Ewangelia św. Mateusza. Egzegeza katolicka stale powoływała się na scenę wyznania, by uzasadnić prymat papieża. Ale w dzisiejszych czasach również egzegeza katolicka odchodzi od takiej interpretacji. Egzegeza protestancka często uważała Piotra za typ wierzącego ucznia. Współcześni interpretatorzy są zgodni, że Piotr nie tylko reprezentuje wszystkich uczniów Jezusa, lecz jako konkretna postać historyczna odegrał szczególną rolę w powstaniu Kościoła. Św. Mateusz uważa go za osobę, która pełniła funkcję ekumenicznego pomostu między żydowskimi i pogańskimi konwertytami³⁰. Ale jako konkretna postać historyczna Piotr jest jednocześnie pierwowzorem wszystkich chrześcijan. Każdy chrześcijanin jest jak on wierzący i wątpiący, wyznający i zdradzający, silny i słaby, miłujący i tchórzliwy – jest uczniem Chrystusa, a jednocześnie Jego antagonistą. Decydujące znaczenie ma jednak więź z Chrystusem. Gdy ktoś jak Piotr stale zwraca się do Chrystusa i wyznaje Go jako Mesjasza, naprawdę jest uczniem

w takim sensie, w jakim pojmował to słowo Jezus i w jakim używa się go w Mateuszowej Ewangelii.

Jezus pyta uczniów, za kogo uważają Go ludzie. Odpowiedź uczniów uświadamia nam, że również my dzisiaj nie zawsze dostrzegamy, kim rzeczywiście jest Jezus. Również my udzielamy na to pytanie odpowiedzi, która nie dorównuje prawdziwemu wyznawaniu Chrystusa, do jakiego zachęca nas św. Mateusz. Uważamy Jezusa za Jana Chrzciciela. Jan był wielkim ascetą. Asceza z pewnością stanowi element chrześcijańskiej wiary, ale gdy wysuwa się na pierwszy plan, nie dostrzegamy zasadniczego aspektu postaci Jezusa, o którym mówiono wszak, że jest żarłokiem i pijakiem (zob. Mt 11, 19). Gdy wyrzeczenie zawsze uznaje się za lepsze od przyjemności, gdy asceza przemienia się w negowanie życia i tajoną agresję wobec innych, postrzeganie Jezusa zostaje zaciemnione. Eliasz był wielkim prorokiem, ale też niebywale rygorystycznie walczył o czystość wiary i zgładził wszystkich kapłanów Bala. Jezus jest największym prorokiem. Ale różni się od Eliasza, bo nie chce unicestwić, lecz pozyskać inaczej myślących. Nie wygłasza kazań przeciw inaczej myślącym, lecz zachęca ich, by wstąpili do królestwa niebieskiego. Każdemu daje szansę nawrócenia, każdemu pozwala się czuć zaproszonym przez Bożą miłość na ucztę. Niestety, w dziejach Kościoła często dochodziły do głosu Eliaszowa agresywność i zarozumiałość, które prowadziły chrześcijan do nieszczęsnej walki z innowiercami. Jezus nie jest Eliaszem.

Jeremiasz był sprawiedliwym, który cierpiał. Również Jezus pójdzie drogą cierpienia. Ale postać Jeremiasza przypomina nam o niebezpieczeństwie gloryfikacji cierpienia, która może owocować masochistyczną wizją życia. Dla masochisty cierpienie zawsze jest lepsze od szczęścia. Jezus wszakże przybył nie po to, żebyśmy musieli cierpieć, lecz po to, żebyśmy znaleźli szczęście. W drodze do spokoju wewnętrznego i radości nie unikniemy cierpienia. Gdy przychodzi nam cierpieć, nie powinniśmy uciekać, lecz przyjąć i wytrzymywać cierpienie, by móc bez lęku podążać drogą do życia.

Na pierwsze pytanie Jezusa odpowiedzieli wszyscy uczniowie. Na drugie: „A wy za kogo Mnie uważacie?” (Mt 16, 15), tylko Szymon

Piotr odpowiedział: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego” (Mt 16, 16). Mesjasz wyzwolił swój lud z niewoli. Zatem Jezus jest kimś, kto wiedzie nas do wolności. Dla Ewangelisty Jezus jest przede wszystkim Synem Bożym, posłusznym i miłującym Synem, który mimo wszelkich pokus szatana dochowuje wierności synostwu. Jest Synem Boga żywego. Wyrażenie *thos zon* stało się w przepowiadaniu misyjnym jednym z najważniejszych pojęć teologicznych. Oznacza Boga, który w przeciwieństwie do martwych bożków jest żywy i stwarza życie, który działa w świecie i swym działaniem coś wprawia w ruch. Dla mnie słowa te znaczą, że Bóg Jezusa jest Bogiem życia i że możemy Go spotkać jedynie wtedy, gdy sami jesteśmy żywi. Jezus pragnie, żebyśmy znaleźli życie. Kto tylko wyznaje Jezusa, nie wiedząc, kogo właściwie wyznaje, ten nie pojął Boga. Jedynie ten, kto wie, kim jest Jezus, a dzięki Niemu – kim jest Bóg, staje się wolny, staje się żywy, staje się synem.

Jezus błogosławi Piotra. Piotr wyznał wiarę, która rzeczywiście odpowiada tajemnicy Boga i tajemnicy Jezusa. Do wiary tej św. Mateusz chce zachęcić wszystkich chrześcijan. Obietnica, jaką Jezus daje Piotrowi: „Ty jesteś Piotr [czyli Opoka] i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą” (Mt 16, 18), była w dziejach Kościoła źródłem kontrowersji. Kościół wschodni przyjął interpretację Orygenesesa. Skałą, na której Jezus buduje swój Kościół, jest wiara Piotra. Gdy chrześcijanie wierzą jak Piotr, Kościół opiera się na skale – i nie przemogą go bramy piekielne. Choćby w nim i wokół niego szalały ciemne moce, Kościół nie zginie.

Św. Augustyn inaczej interpretuje słowa Jezusa. Skałą, na której opiera się Kościół, jest Chrystus. Św. Paweł nazywa Chrystusa skałą (zob. 1 Kor 10, 4). Szymon swój przydomek zawdzięcza słowom Chrystusa o skale (*petra*). Interpretacja Augustyna wywarła wpływ na myślenie średniowiecza. Inna interpretacja skupia się na Piotrze i papieństwie. Wywodzi się ona od papieża Leona Wielkiego, który słowom Jezusa nadaje jednak bardziej duchowy niż prawny sens. Kościół opiera się na skale, gdy Piotr (i jego mesjańskie wyznanie) pozostaje żywą rzeczywistością dzięki papieżowi jako reprezentantowi Kościoła. Jeśli o mnie chodzi, to uważam, że interpretacja Orygenesesa ma najszerszy sens.

Jezus błogosławi Piotra za jego wiarę i wgląd. W wyznaniu Piotra dostrzega akt objawienia: sam Bóg umożliwił apostołowi ten wgląd. Wiara każdego chrześcijanina musi dorównać wierze apostoła. Jest ona wiarą wyznawaną nie tylko słowem, lecz również życiem – życiem kształtowanym przez wolność dzieci Bożych, przez doświadczenie ich boskiej godności, przez doświadczenie życia, którego źródłem jest Bóg Jezusa Chrystusa.

Również wers 19 często był przedmiotem kontrowersji. Egzegeza katolicka łączyła władzę wiązania i rozwiązywania ze spowiedzią. Spowiednik udziela odpuszczenia grzechów. Egzegeza protestancka słowa Jezusa o wiązaniu i rozwiązywaniu odnosiła przede wszystkim do kazania. Kazanie rozwiązuje więzy, które niewolą człowieka, otwiera przed nim bramę do królestwa niebieskiego. Sam Ewangelista podpowiada nam, jak należy rozumieć owo wiązanie i rozwiązywanie: już uczeni w Piśmie mieli klucze do królestwa niebieskiego, ale Jezus wyrzuca im: „zamykacie królestwo niebieskie przed ludźmi” (Mt 23, 13). Piotr, a z nim uczniowie Jezusa winni tak objaśniać sens przykazań Bożych, by ludzie mogli wejść do królestwa niebieskiego. Według Ewangelisty, pełnić prawdziwą służbę Piotrową to autentycznie krzewić naukę Jezusa, a sens prawa Bożego objaśniać w zgodzie z istotą człowieka, umożliwiając mu tym sposobem osiągnięcie królestwa niebieskiego.

Ewangelista posłużył się tutaj dwoma symbolami. Pierwszym są klucze. Kto ma klucze, otwiera bramę do życia. Drugi łączy się z wiązaniem i rozwiązywaniem. Zgodnie z rabinackim ujęciem, związanie czy rozwiązanie oznaczało, że jakaś nauka zostaje uznana za dopuszczalną bądź zakazaną. W pracy sędziego związać bądź rozwiązać znaczyło: obłożyć klątwą bądź cofnąć klątwę – przyjąć do wspólnoty bądź wykluczyć ze wspólnoty. Ale jak dowodzi Ewangelia św. Jana (J 20, 23), wiązanie i rozwiązywanie mogło się łączyć także z odpuszczaniem grzechów. Chciałbym powiedzieć o swym bardziej osobistym pojmowaniu obu słów. Wiara, którą głosi Piotr, wiara, o której przekaz mają dbać jego następcy, wiąże mnie z Chrystusem. Więź z Chrystusem wyzwala mnie z więzów, które jakże często nas pętają. Prawdziwa wiara uwalnia mnie zatem od chorobliwych wizerunków Boga, od ograniczających

wzorców, od władzy demonów, które chciałyby nade mną zapanować. Więż z Chrystusem uwalnia mnie od pęt niewoli i lęku, ostatecznie uwalnia mnie od usidlenia przez moje *ego*.

Po mesjańskim wyznaniu Piotra i błogosławieństwie Jezusa następuje scena, która jest całkowitym przeciwieństwem tego epizodu. Św. Mateusz uwielbia kontrasty. Kontrast należy do środków stylistycznych, które stale spotykamy w jego Ewangelii. Jezus mówi do uczniów, że będzie musiał wiele wycierpieć. Piotr bierze Go na bok i wyrzuca Mu: „Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie” (Mt 16, 22). Wtedy Jezus gromi go: „Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo myślisz nie po Bożemu, lecz po ludzku” (Mt 16, 23). Są to drastyczne słowa. Jeśli traktujemy postać Piotra jako wzorzec wierzącego chrześcijanina, to dotyczą one również nas. Pięknie jest wierzyć w Jezusa, który wiedzie nas do wolności i życia. Ale jeśli zależy nam na prawdziwym wizerunku Jezusa, który – można powiedzieć – zawiódł oczekiwania Piotra, a także na właściwym pojmowaniu bycia chrześcijaninem, w swym naśladowaniu Chrystusa nie ominiemy kwestii cierpienia. Prędzej czy później spotkamy się z cierpieniem. Rozumienie chrześcijańskiej drogi, które pomija wątek cierpienia, różni się z Jezusem. Cierpienie często bywało centralną kategorią, co u niejednego chrześcijanina owocowało masochistyczną manią cierpiętnictwa. Ale nie możemy też popadać w drugą skrajność i schodzić cierpieniu z drogi, bo będziemy budowali zamki z piasku. Jezus chciałby nam towarzyszyć również w chwilach, gdy cierpimy przez innych, gdy nasz los jest w ich rękach, gdy nadchodzi śmierć.

Po ostrym napomnieniu Piotra przez Jezusa Ewangelista umieścił słowa, które wprowadzają czytelnika w tajemnicę naśladowania Jezusa. Często bywały one przedmiotem kontrowersji i wielu irytowały. Jak należy je rozumieć? „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mt 16, 24). Zapieranie się samego siebie nierzadko interpretowano jako negowanie, unížanie, deprecjonowanie własnej osoby. Ale Jezus nie ma niczego takiego na myśli. Greckie *aparnesthai* znaczy: „mówić »nie«, odmawiać”. Kto naśladuje Jezusa, musi mówić „nie” swym egocentrycznym dąże-

niom, które chciałyby zawłaszczyć także Boga. Właśnie w poprzedniej scenie, która ukazała Piotra jako kogoś, kto najchętniej w ogóle by usunął cierpienie, wyraźnie widać, że Jezus chce, byśmy przyjęli życie takim, jakie ono jest. Nie wolno nam zawłaszczać Boga i domagać się od Niego, by nam zawsze było dobrze, by nas zawsze spotykało szczęście. Kto chce doświadczyć Boga, potrzebuje dystansu wobec *ego*. Sens wypowiedzi Jezusa dobrze rozumieli mistycy: kto zniewala Boga własnym *ego*, ten dopuszcza się nadużycia w stosunku do Boga, ten rozmija się z rzeczywistym Bogiem. Bóg jest ważniejszy niż nasze *ego*. Wezwanie do samozaparcia nie oznacza, że jak asceci musimy uśmiercić wszelkie namiętności. Ale niezbędny jest nam wewnętrzny dystans wobec *ego*, które chciałoby wszystko osiąść, wszystko zawłaszczyć, wszystko wyzyskać dla własnych celów – które skupia się wyłącznie na samym sobie i nawet Boga usiłuje ściągnąć w dół, do siebie. Człowiekowi, który koncentruje się na swym małym „ja”, zależy jedynie na „złęczonym strzeżeniu samego siebie”³¹. Kto naśladuje Chrystusa, ten ma wielkie serce, ten swe kruche „ja” zanoszi przed oblicze Boga. Rzeczywiste doświadczenie Boga jest możliwe tylko wtedy, gdy się odrywamy od *ego*. Gdy doświadczenie Boga służy rozdymaniu *ego*, człowiek staje się błędącym ślepcem. Wypowiedź Jezusa ma zatem mistyczny, a nie ascetyczny sens. Ukazuje Go jako nauczyciela mistycznej mądrości. Jezus pragnie wieść swych uczniów ku duchowości, która nie usiłuje zawłaszczyć ani Boga, ani rzeczywistości – która pozwala Bogu być Bogiem, a rzeczywistość widzi taką, jaka jest.

PODATEK NA ŚWIĄTYNIĘ (MT 17, 24–27)

Św. Mateusz, podobnie jak św. Marek i św. Łukasz, przekazuje dwie wypowiedzi, w których Jezus odnosi się do sprawy podatku – pierwsza dotyczy podatku na rzecz Synagogi (Mt 17, 24–27), druga – na rzecz Cezara (Mt 22, 15–22). Scena z faryzeuszami ukazuje problem stosunku chrześcijanina do państwa. Państwo nie ma prawdziwej władzy nad człowiekiem, który jest obrazem Boga. Przez Niego został

winowajcy. Drugiego z dłużników Jezus nazywa „współslugą”. Jest on naszym bliźnim, który razem z nami pełni tę samą służbę, który wspólnie z nami należy do Kościoła. Jezus napomina nas: „Podobnie uczyni wam Ojciec mój niebieski, jeżeli każdy z was nie przebaczy z serca swemu bratu” (Mt 18, 35).

Znów potwierdza się tutaj, że odpowiedź, jakiej Jezus udzielił Piotrowi na jego pytanie o przebaczenie, nie dotyczyła ilości, lecz jakości. Chodzi o pełne przebaczenie – o przebaczenie z całego serca. Musimy pozwolić, by do naszego serca, w jego każdy zakątek, wniknęła Boża litość, która wyprze z naszej duszy wszelki resentyment. Wielu uważa, że coś takiego jest niemożliwe. Chcieliby przebaczyć, ale ciągle czują wściekłość, ból i smutek. W moim pojęciu, przebaczyć z całego serca to pozwolić przebaczącej miłości Bożej, by wpłynęła właśnie w te negatywne uczucia. Nie mogę przebaczyć tylko wołać. Serce nie uczestniczyłoby w takim przebaczeniu. Nadal przepęniałaby je gorycz i nienawiść. By móc przebaczyć całym sercem, musimy dostrzec bezgraniczność Bożego przebaczenia, dzięki której staniemy się zdolni do przebaczenia. Jeśli w głębiach serca doświadczyłem, że Bóg mnie bezwarunkowo akceptuje, razem z moimi winami i uchybieniami, to również z mojego serca będzie płynąć przebaczenie. Ale nie mogę zapominać o własnych uczuciach. Muszę je przemienić, aby cała moja istota mogła uczestniczyć w akcie przebaczenia.

PRZYPOWIEŚĆ O ROBOTNIKACH W WINNICY (MT 20, 1–16)

Jezus potrafi tak opowiadać, że fascynuje, a jednocześnie prowokuje. Przypowieść o robotnikach w winnicy dla większości czytelników jest irytująca. Pracodawca powie: „Nigdy bym tak nie mógł postępować z robotnikami – Jezus nie miał pojęcia o dzisiejszym życiu gospodarczym”. Pracobiorca będzie się identyfikował z najwcześniej najętymi robotnikami, a złościł na tych, którzy najpóźniej zaczęli pracę. Przypowieść złości jednak nie tylko pracodawców i pracobiorców. Chrześ-

cijanie przestrzegający przykazań Bożych, spełniający chrześcijańskie powinności i angażujący się w sprawy Kościoła mogą się oburzać, że do nieba mają iść także ci, którzy nie przestrzegają przykazań. Właśnie gdy się złościmy, może dojść do przemiany w myśleniu. Jezus przybywa ze swą przypowieścią tam, gdzie stoimy. Zaciekawia nas. A jednocześnie odmienia nasz sposób widzenia: otwiera nam oczy na tajemnicę życia i tajemnicę Boga. Bóg jest inny, niż Go sobie wyobrażamy. Postępuje inaczej, niż oczekujemy. Jego sprawiedliwość nie daje się wyliczyć jak płace w zakładzie przemysłowym.

Gospodarz potrzebuje robotników do pracy sezonowej w winnicy. W tamtych czasach duże gospodarstwa często zatrudniały robotników dniówkowych, którzy byli tańsi od niewolników. Praca rozpoczynała się wczesnym rankiem. Gospodarz wie, gdzie znajdzie robotników. Idzie na rynek i umawia się z kilkoma o denara za dzień, co w ówczesnej Palestynie było zwyczajową stawką. Niczego niezwykłego nie ma również w tym, że około godziny trzeciej* ponownie idzie na rynek, by nająć kolejnych robotników. Dość niezwykle wydaje się natomiast, że potem wychodzi jeszcze dwukrotnie. A już zupełnie szokujące jest to, że o godzinie jedenastej znów wychodzi, by szukać robotników. Dzień pracy kończył się bowiem o godzinie dwunastej. Z ekonomicznego punktu widzenia zatrudnienie o tej porze nie miało sensu. Ewangelista bardziej szczegółowo opisuje tę ostatnią scenę, czym sygnalizuje, że uważa ją za najważniejszą. Tylko z najpóźniej zatrudnionymi robotnikami gospodarz nawiązuje rozmowę: „Czemu tu stoicie cały dzień beczynnie?” (Mt 20, 6). Ci odpowiadają: „Bo nas nikt nie najął” (Mt 20, 7).

Jezus wspinał się potrafi dawkować napięcie – rośnie ono, gdy pierwsi po wynagrodzenie przychodzą robotnicy, którzy najęli się jako ostatni. Gospodarz daje im po denarze, co można uznać za dobre wynagrodzenie, zwłaszcza że właściciel winnicy w ogóle nie ustalił z nimi stawki. Ale kwota, jaką otrzymali, budzi zazdrość robotników, którzy do pracy przystąpili pierwsi. Choć umówili się z gospodarzem o denara, teraz oczekują wyższego wynagrodzenia. Szemrają między sobą, bo tak

* Zgodnie z żydowską rachubą, była to ósma rano (przyp. tłum).

jak inni otrzymali po denarze. Niezadowoleni, porównują się z robotnikami, którzy pracowali krócej. Ich słowa są pełne symboliki. Można wyczuć, że św. Mateusz czyni tu aluzję do gorliwych chrześcijan, którzy się oburzali, że Jezus powołuje również grzeszników, że w Kościele jest miejsce także dla ludzi niemających się czym wykazać. „Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy znosili ciężar dnia i spiekotę” (Mt 20, 12). Zamiast się cieszyć, że mają pracę i udane życie, chrześcijanie porównują się z innymi. Nie są wdzięczni za to, co otrzymali, lecz zerkają na dary, które Bóg przyznaje również innym. Porównując się z innymi, stają się nie tylko zazdrośni, ale i ślepi: nie widzą, co dla nich jest naprawdę dobre i odpowiednie. Życie postrzegają jako ciężar i walkę. Nie uważają pracy za źródło radości. Nie cieszą się z jej efektów, ze żniwa, które dzięki niej mogą zebrać i spożytkować. Skupiają się na ciężarach, na brzemieniu, na mozołach, jakiego wymaga życie.

Do robotnika, który występuje w imieniu niezadowolonych, gospodarz zwraca się „przyjacielu”. Przypomina o umówionej wysokości wynagrodzenia i pyta (również czytelnika, którego może zirytowała ta przypowieść): „Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?” (Mt 20, 15). Pytanie to jak cień tkwi w sercu przemawiającego robotnika (a także w sercu słuchaczy i czytelników). Opisuje istotę Jezusa i istotę Boga. Bóg jest dobry. Ale Jego dobroć nie daje się wyliczyć jak należność. Nie ma nic wspólnego z zasługą. W czasach reformacji przypowieść o robotnikach w winnicy interpretowano jako triumf łaski nad wszelkim myśleniem w kategoriach wynagrodzenia. Wydaje się jednak, że jest to zbyt jednostronne ujęcie – wszak gospodarz każdemu daje sprawiedliwe wynagrodzenie. Sprawiedliwość Boża, którą ukazuje czyn właściciela winnicy, przekracza jednak wszelkie rachuby.

Ojcowie Kościoła często interpretowali przypowieść o robotnikach w winnicy jako symboliczną wizję czasu życia. Niektórzy są chrześcijanami od samych narodzin, inni nawracają się we wczesnej młodości, jeszcze inni dopiero jako dorośli czy wręcz jako starcy. Chrześcijan wczesnej godziny Ojcowie Kościoła napominali, by nie ustawali w swym zapale,

natomiast do późno ochrzczonych kierowali słowa pociechy i apelowali o ufność. Każdy winien podążać własną drogą i służyć Bogu, nie porównując się z innymi. Wszyscy jako wynagrodzenie otrzymują denara. Jako zwyczajowa w tamtych czasach dniówka denar symbolizuje jedność z Bogiem. Nie ma wyższego wynagrodzenia niż jedność z Bogiem, która stanowi cel ludzkiego życia. Tylko droga do tego celu bywa różna – u jednych krótsza, u innych dłuższa. Zarysowane ujęcie starało się zuniwersalizować sens przypowieści. Jaki sens miałyby ona w dzisiejszych czasach? Gdy się nad tym zastanawiam, stoję wobec pytania, jak pojmuję swe chrześcijańskie życie. Czy postrzegam je tylko jako wysiłek, jako mózół pracy, i uważam, że prawdziwe życie powinno polegać na bezczynności? Czy też wierzę, że życie staje się sensowne i dobre dzięki wspólności z Chrystusem? Także praca może być dla człowieka źródłem spokoju wewnętrznego, poczucia, że życie ma sens. Kto bezczynnie wystaje na rynku, z pewnością nie jest szczęśliwy. Często czuje się niepotrzebny. Życie wydaje się mu pozbawione sensu. Nabieramy wartości dopiero wtedy, gdy inni nas przywołują, wzywają, zatrudniają. Gdy przyjmuję swą pracę, nie porównując się z innymi, osiągam jedność z samym sobą, z Bogiem i z ludźmi. Niczego więcej nie trzeba mi do szczęścia. Gdy natomiast spoglądam na innych, porównując się z nimi, jestem wewnątrznie rozdarty i niezadowolony.

Stale spotykam się z chrześcijanami, którzy uważają życie za wyrzeczenie, którzy mówią, że ci, co nie są chrześcijanami, mają lepiej, bo nie muszą przestrzegać żadnych norm i mogą sobie tak po prostu żyć. Przypowieść o robotnikach w winnicy kwestionuje takie podejście. Czy normy rzeczywiście są najważniejsze? Czy sens życia nie polega na tym, by we wspólności z Chrystusem podążać drogą samorealizacji, ze świadomością, że nagrodę stanowi już nasza praca nad sobą? Nagroda nie jest zewnętrzną gratyfikacją, otrzymywaną pod koniec dnia, lecz tkwi już w sensownym życiu. Jednocześnie przypowieść przestrzega nas przed myśleniem, że człowiek może sobie kupić Bożą nagrodę. Bóg nas przywołuje. Nie od nas zależy, kiedy rozbrzmi to wołanie. Nie w naszych rękach spoczywa decyzja, jak długo przyjdzie nam mozolić się i pracować. Jest to wyłącznie sprawa Boga. Najważniejsze, żebyśmy przestali

się porównywać z innymi. Kto się porównuje z innymi, nie dostrzega już bogactwa własnego życia i jest niezadowolony z siebie. Najwcześniej zatrudnieni robotnicy cieszyli się wszak, że otrzymali pracę. Mieli pewność, że wyżywią swe rodziny. Prowokujący sposób, w jaki Jezus opowiada o gospodarzu i najemnych robotnikach, nie daje nam spokoju i każe się nam zastanowić, po co właściwie żyjemy, jak pojmujemy swe życie w Bożej winnicy.

PRZYPOWIEŚĆ O KRÓLEWSKIEJ UCZCIE WESELNEJ

(MT 22, 1–14)

Marcin Luter niechętnie powracał w swych kazaniach do przypowieści o królewskiej uczcie weselnej. Nazywał ją „przeraźliwą ewangelią”³³. Uważał, że rozgniewany Bóg, który jednego z zaproszonych kazał wyrzucić na zewnątrz, w ciemności, nie może być ojcem Jezusa Chrystusa. Również ta przypowieść nie daje nam spokoju. Inicjuje namysł, przemianę myślenia, transformację wewnętrzną. Jak mówią językoznawcy, każda przypowieść ma charakter wydarzenia językowego. Gdy się z nią konfrontujemy, coś się w nas wydarza – zmienia się nasze postrzeganie życia, przeobraża się nasz wizerunek Boga i człowieka.

Przypowieść o królewskiej uczcie można rozmaicie interpretować. Zwyczajowa interpretacja patrzy na nią przez pryzmat historii zbawienia. Królem zapraszającym gości na weselną ucztę jest Bóg, który swego Syna posłał na ziemię, aby urządzić wesele. Sługami, którzy zapraszają na ucztę, są prorocy i apostołowie. Dla żydowskich słuchaczy bezczelnością było, że zaproszeni nie przybyli – zaproszenie na ucztę weselną królewskiego syna uważano bowiem za ogromny zaszczyt. Zaproszenie było przekazywane na wiele dni przed ucztą. Słudzy przypominają o dawno wydanym zaproszeniu: wszystko jest już przygotowane, nadszedł czas wesela. Bóg jest cierpliwy. Jeszcze raz posyła swe sługi, kusząc zaproszonych wizją przygotowanej uczyty. Ale rozkosze stołu nie obchodzą zaproszonych. Ewangelista nie ma tu na myśli ani Żydów w ogóle, ani faryzeuszy, lecz ludzi, którzy nie idą za głosem proroków

jak i w konserwatywnej – zarówno w Kościele, jak i w ruchach spod znaku New Age. Wszędzie można spotkać ludzi, którzy w swej drodze duchowej nie potrafią się uwolnić od *ego*, którzy je nadymają swą duchowością i czynią odpornym na wszelką krytykę. Już Rzymianie mawiali: *Corruptio optimi pessima* – „Przekupienie najlepszego szczytem zła”. Nadużywanie duchowości jest dla ludzkości największym nieszczęściem.

PRZYPOWIEŚĆ O PANNACH ROZTROPNYCH
I PANNACH NIEROZSĄDNYCH (MT 25, 1–13)

Bodaj żadna z przypowieści Jezusa nie przyciągała uwagi interpretatorów i artystów równie mocno jak przypowieść o dziesięciu pannach. Rzymski fresk przedstawiający panny roztropne pochodzi już z IV wieku. W sztuce romańskiej i gotyckiej panny roztropne i panny nierozsądne można dostrzec przede wszystkim na portalach z wizerunkiem Matki Boskiej. Wierni zapewne identyfikowali się zarówno z roztropnymi, jak i z nierozsądnymi. Przypowieść nawiązuje do żydowskich zwyczajów weselnych. Ale zawiera też motywy, które odbiegają od ówczesnych rytów weselnych – na przykład motyw zamkniętych drzwi.

Przypowieść o dziesięciu pannach może być interpretowana rozmaicie. Można ją rozumieć jako wizję Sądu Ostatecznego czy pośmiertnego spotkania z Jezusem jako oblubieńcem. W takim ujęciu przypowieść napomina nas, żebyśmy żyli świadomie i czuwając, czekali na przybycie Pana.

Ale można ją łączyć również z nieustannym przybywaniem Jezusa. Gdy Jezus przybywa, wtedy nastaje czas wesela, wtedy osiągamy jedność wewnętrzną, wtedy jednoczą się wszelkie przeciwieństwa w naszej duszy: pierwiastek męski i pierwiastek żeński, światło i ciemność, dzień i noc, Bóg i człowiek. Wtedy obchodzimy święto samorealizacji i zjednoczenia z Bogiem. To jest celem naszego życia – radosnym, świętecznym, uroczystym. Przypowieść o dziesięciu pannach obrazuje drogę, którą podążamy na święto naszej samorealizacji.

Dziesięć panien wychodzi po oblubieńca, by go przyprowadzić do oblubienicy. Każda bierze ze sobą latarnię: „żerdź z umocowaną na niej osłoną, w której znajdowała się zapewne lampka oliwna”³⁹. Lampki te paliły się dość krótko. Co pewien czas trzeba było dolewać oliwy, by płomień nie zgasł. Panny czekały prawdopodobnie w domu oblubieńca. Gdy rozległo się wołanie, że pan młody przybywa, sięgnęły po swe latarnie. Dopiero wtedy panny nierozsądne zauważyły, że nie wzięły ze sobą oliwy. Ich latarnie już się nie paliły – lub szybko zagasły. Część egzegetów uważa, że lampki paliły się cały czas, a panny nierozsądne po prostu nie wzięły pod uwagę, że pan młody może się spóźnić. Inni są zdania, że panny zapaliły latarnie dopiero, gdy posłyszały, że nadchodzi pan młody. Wtedy panny nierozsądne spostrzegły, że nie mają oliwy. Nie mogły do końca uczestniczyć w obrzędowym tańcu powitalnym. W pierwszym przypadku być nierozsądnym znaczyłoby: nie brać pod uwagę, że Jezus Chrystus może opóźnić swe ponowne przybycie. W drugim natomiast: żyć bezmyślnie, obchodzić się beztrosko z przedmiotami, które służą realizacji naszego zadania, być człowiekiem, na którym nie można polegać. Skłaniam się ku drugiej z tych interpretacji: panny roztropne starannie przygotowały się do tańca, nierozsądne zaś uczyniły to bez dbałości i pełnego zaangażowania.

Przeciwstawienie roztropności i nierozsądku jest typowe dla Jezusowych przypowieści. Czytamy o roztroprnym człowieku, który swój dom zbudował na skale, i o nierozsądnym, który swój dom zbudował na piasku (Mt 7, 24–27); o nierozsądnym bogaczu, który nie pamięta, że śmierć może przyjść w każdej chwili (Łk 12, 16–21); o nieuczciwym rządcy, który otrzymuje pochwałę za swą roztropność (Łk 16, 1–18). Greckie *moros* znaczy: „tępy, głupi”. Określa działanie, które nie jest adekwatne do sytuacji, któremu nie przewodzi racjonalny namysł. Brak rozsądku może powodować myślowy zamęt i skłaniać do szaleńczych czynów⁴⁰. Greckie *phronimos* („roztroprny”) pochodzi od *phrenes* – „przepona, wnętrze, świadomość, rozum”. Panny roztropne symbolizują więc tych, którzy dają się kierować wewnętrznemu wglądowi, których cechuje zdrowy rozsądek. U Platona człowiek roztroprny i rozważny zawsze jest też dobry. I na odwrót: nierozsądny człowiek

zawsze jest też zły. Rozważny człowiek zwraca się myślą ku Bogu. W Mateuszowej przypowieści panny nierozsądne symbolizują tych, którzy zamykają się na rzeczywistość, natomiast panny roztropne tych, którzy potrafią właściwie ocenić sytuację. Dla ludzi roztropnych rzeczywistość zewnętrzna obrazuje rzeczywistość wewnętrzną – ich stosunek do Boga.

Bezpośredni słuchacze przypowieści Jezusa, osnutej na żydowskich obrzędach weselnych, z pewnością nadstawiali ucha, bo gdy słuchamy opowieści o weselu, serce zawsze bije nam radośniej. Jezus urzeka słuchaczy swym kunsztem narracyjnym. Ale potem stosuje efekt obcości. Prowokuje słuchaczy. Napina ich uwagę. Niejednego doprowadza do złości, gdy w pewnym momencie mówi, że panny roztropne nie zgodziły się użyć oliwy nierozsądnym. Również w dzisiejszych czasach wielu reaguje na takie zachowanie potępieniem moralnym. Dlaczego panny roztropne nie podzieliły się oliwą z nierozsądnymi? To przecież egoizm. Swą radością winny się podzielić z innymi. Ale Jezus nie ocenia zachowania roztropnych panien, które było po prostu takie, jakie było. Apeluje do słuchaczy: „Gdy przychodzi chwila, od której wszystko zależy, nie możecie się zadować na innych. Kto żyje nieświadomie, nie może się zasłaniać wymówką, że inni nie otworzyli mu oczu”. Tę napominającą przypowieść należy rozumieć w podobny sposób jak sen, który ma charakter napomnienia: nie usprawiedliwia cudzego zachowania, lecz zwraca nam uwagę na konsekwencje naszego postępowania. Gdy żyjemy nieświadomie, w decydującej chwili będziemy stać z pustymi rękoma.

Egzegeci od dawna głowią się nad symbolicznym znaczeniem oliwy. Wielu uważa, że oliwa oznacza tu dobre uczynki, które powinny towarzyszyć wierze (symbolizowanej przez latarnię). Św. Augustyn uznaje ją za symbol usposobienia, jakie winno leżeć u źródeł wszelkich czynów chrześcijanina – za symbol miłości. Usposobieniem nie można się podzielić z innymi. Panny roztropne nie mogą nierozsądnym udzielić cząstki swej miłości. Mogą się podzielić z innymi chlebem i winem – świeckim i kapłańskim dobytkiem. Ale własnego usposobienia nie mogą nikomu narzucać. Usposobienie jest zadaniem każdej jednostki. Stąd

zdaniem Augustyna przypowieść o pannach roztropnych i pannach nierozsądnych jest napomnieniem, żebyśmy wzbudzili w sobie miłość, która już w nas drzemie – lecz od której często jesteśmy odcięci. Pewna kobieta, która długo zastanawiała się nad pytaniem, co w jej życiu jest „oliwą”, powiedziała mi podczas przechadzki: Oliwą nadajemy potrawom delikatniejszy smak. Oliwą namaszczyliśmy ciało. Uważała, że przypowieścią o pannach roztropnych i pannach nierozsądnych Jezus zezwala nam, żebyśmy sobie wszystkiego nie odmawiali, żebyśmy się z sobą dobrze obchodzili, żebyśmy się nie zadręczali nieustannymi wyrzutami sumienia. Zapewne każdy inaczej będzie interpretował sens tego symbolu – zależnie od własnego doświadczenia. A całą przypowieść rozważać w świetle swych indywidualnych doświadczeń jest w pełni uprawnione.

Panny roztropne radzą nierozsądnym, by nabyły oliwę u kupców. Od czasów św. Augustyna uważano to za ironię. W nocy wszystkie sklepy były wszak pozamykane. Scena miałaby zatem taki sens: gdy przychodzi decydująca chwila, nie możemy sobie kupić czegoś, czegoś w sobie nigdy nie rozwijali. Miłości nie da się kupić. Miłość musi w nas wzrosnąć. Musimy nad nią pracować, by kierowała naszym działaniem. Inni egzegeci przyjmują, że podczas wesela wszyscy mieszkańcy byli na nogach, że zatem można też było zakupić niezbędną oliwę. W konsekwencji za główny motyw uznają jedynie spóźnienie się panien nierozsądnych. Kto nie żyje terazniejszą chwilą, kto się w niej nie zanurza, ten nie zdąży, gdy w jego życiu nadejdzie decydujący moment.

Panny nierozsądne stoją przed zamkniętymi drzwiami. Żydowski dom weselny zawsze stał otworem dla wszystkich gości. O każdej porze można było wejść na ucztę. Efekt obcości zostaje więc osiągnięty dzięki motywowi drzwi zamkniętych przed spóźnialskimi. Ten ważny motyw często pojawia się w naszych snach. W symbolice snów zbyt późne przybycie oznacza, że jeszcze się nie uporałem z problemami przeszłości, że zbyt wiele uwagi poświęcam dawnym traumom, skutkiem czego nie potrafię żyć terazniejszą chwilą. Zamknięte drzwi oznaczają natomiast, że nie mam kontaktu z własnym wnętrzem, że swą prawdzi-

wą istotą. U Żydów zamknięte drzwi były przysłowiowym symbolem przegapionych okazji⁴¹. Gdy się nam śni, że zbyt późno gdzieś przyszlismy i zastaliśmy zamknięte drzwi, sen taki jest przede wszystkim głosem napomnienia: przebudź się, zanurz się w teraźniejszej chwili, wejdź w kontakt z własną duszą, z własnym sercem. Gdy zbyt długo ganimy po świecie, zapominając o związku ze swą prawdziwą istotą, kiedyś może być za późno na jego nawiązanie. Tak bardzo się od siebie oddalę, że żaden związek nie będzie już możliwy. Aby się nam coś takiego nie przydarzyło, Jezus opowiada swą przypowieść o pannach roztropnych i pannach nierozsądnych.

Musimy być czujni, musimy żyć teraźniejszą chwilą. Musimy otworzyć oczy, by poznać rzeczywistość. Musimy być roztropni. Dla Ojców Kościoła roztropność oznacza, że człowiek nie tylko słucha wskazań Jezusa, ale też się do nich stosuje. Stąd przypowieść o człowieku roztroptym, który swój dom wznosił na skale, św. Mateusz umieścił w zakończeniu Kazania na Górze. Dla Ewangelisty żyć po chrześcijańsku to nie tylko wyznawać jakieś idee, lecz na co dzień wypełniać słowa Jezusa i odpowiadać na nie uczynkami miłości. Wiara i uczynek stanowią jedną całość. Dlatego św. Mateusz rozwija inną teologię niż św. Paweł. Akcentuje kwestię, o której stale przypomina członkom swej gminy. Wiara musi się przejawiać uczynkami, w przeciwnym razie ulega rozmyciu.

PRZYPOWIEŚĆ O TALENTACH (MT 25, 14–30)

Niejeden czytelnik przypowieści o powierzonych talentach ma mieszane uczucia. Instynktownie współczuje trzeciemu słudze, który wydaje się poszkodowany, bo otrzymał tylko jeden talent, a potem jeszcze został ukarany. Jezus celowo zachęca nas do solidarności z trzecim sługą, by uzmysłwić nam, kiedy życie może być rzeczywiście udane. Gdy jak trzeci sługa zakopujemy nasz talent, wzbraniamy się przed życiem. Wielu egzegetów błędnie interpretowało sens tej przypowieści. Nauczyciele czynili z niej instrumentalny użytek, by pobudzić uczniów do

większej efektywności. Uczniowie mają rozwijać swe talenty. Ale Jezusowi nie chodzi o efektywność, lecz o zaufanie i lęk. Dwaj pierwsi słudzy gospodarzą powierzonymi talentami. Nagrodę otrzymują za zaufanie, a nie za efektywność. Kto gospodaruje pieniędzmi, musi podjąć ryzyko ich utraty. Gospodarowanie zawsze wiąże się z ryzykiem. Kto się boi ryzyka, zakopuje swój talent. Przypowieść dokładnie podaje, dlaczego trzeci sługa zakopał otrzymany talent. Po pierwsze, czuł się pokrzywdzony, poszkodowany w porównaniu z dwoma pierwszymi. Otrzymał mniej. Porównuje się z nimi i wzbrania przed życiem, ponieważ nie został równie dobrze wyposażony.

Drugim powodem, dla którego zakopał swój talent, jest jego obraz Boga: „Panie, wiedziałem, żeś jest człowiek twardy: zniesz tam, gdzie nie posiałeś, i zbierasz tam, gdzie nie rozsypałeś. Bojąc się więc, poszedłem i ukryłem twój talent w ziemi” (Mt 25, 24–25). Trzeci sługa wyobraża sobie Boga jako sądzącego i karzącego – jako surowego pana, który nie pozwala swym sługom nawet na najmniejszy błąd. Słowami przypowieści o talentach Jezus chce powiedzieć słuchaczom: „Gdy twój obraz Boga jest tak negatywny, gdy wyobrażasz sobie Boga jako surowego księgowego i jako despotycznego władcę, który zbiera plon tam, gdzie nie siał, twoje życie już teraz jest płaczem i zgrzytaniem zębów. A gdy lękasz się Boga, lęk już teraz cię paraliżuje i utrudnia życie. Przez swój chory obraz Boga sam stajesz się chorą istotą”.

Trzecim powodem, dla którego sługa zakopał otrzymany talent, jest asekuranctwo. Sługa czuje się pokrzywdzony, dlatego za nic nie chce stracić posiadanego talentu. I nie chce uczynić błędu, aby nikt nie mógł go skrytykować. Ale wszystko robi źle – właśnie dlatego, że nie chce popełnić błędu. Życie wymyka mu się spod kontroli – właśnie dlatego, że chciałby kontrolować każdy swój krok. On, który przywarł do siebie i swego talentu, koniec końców traci wszystko – i siebie, i powierzone mu talent.

Przez swego pana zostaje nazwany „złym i lękliwym”, a nie „złym i gnuśnym”, jak podaje standardowe tłumaczenie. Z lęku niczego nie przedsięwziął. Zwlekający i lękliwy, nie potrafił się na nic zdecydować. Pan wyrzuca mu, że wiedząc o jego surowości, sługa mógł jednak inaczej

postąpić: oddać pieniądze bankierom. Wtedy uzyskałby przynajmniej odsetki, które w tamtych czasach dochodziły do maksimum 12 procent. Byłby to zatem jednak jakiś zysk. Ale sługa pokazał, że nie umie się obchodzić z pieniędzmi. Dlatego pan zabiera mu talent. Przekazuje go temu, który na początku otrzymał dziesięć talentów. Jego decyzja często rodzi u czytelników mieszane uczucia. Nierzadko słyszę reakcję: „To przecież niesprawiedliwe. Sługa już i tak był pokrzywdzony. Nic nie zawinił. A potem wszystko mu zabrano”. Wywołując w nas taką reakcję, Jezus chce nam uzmysłowić konsekwencje asekurantstwa. Kto żyje lękliwie, ten niszczy siebie i ograbia się z życia.

W oczach Ewangelisty panem z pewnością był Jezus Chrystus, który wstępując do nieba, opuścił ludzi, by ponownie przyjść w chwale u końca czasów, sługami zaś chrześcijanie, którym Bóg powierzył swój majątek. Przypowieść uwidacznia zatem godność, jaką ma każdy człowiek. Bóg każdemu powierzył część swego majątku. Tradycja rozmaicie interpretowała symboliczne znaczenie talentów. Orygenes uważał je za słowo Boże. Pięć talentów oznaczałoby duchowe rozumienie Pisma, dwa talenty wskazywałyby na ludzi, którzy obok dosłownego dostrzegają również duchowy sens. Jeden talent oznaczałby, że się zapomina o duchu i zwraca uwagę jedynie na literę Pisma. Inni interpretują pięć talentów jako pięć zmysłów, które człowiek otrzymał od Boga. W średniowieczu wszelkie dary i charyzmaty, jakie Bóg dał człowiekowi, określano jako talenty. Pomnażanie talentów pojmowano albo jako pogłębione rozumienie Pisma, albo jako miłość, dzięki której nasze życie przynosi rzeczywiste owoce. Już średniowieczni egzegeci zakopanie talentu interpretowali jako przejaw lęku. Człowiek, którego trawi lęk, skupia się tylko na sobie. Nie potrafi się oddać miłości.

W moim przekonaniu, przypowieścią o talentach Jezus chce nas zachęcić, żebyśmy życia nie opierali na lęku, lecz na zaufaniu. Kto z lękiem pilnuje się, by nie popełnić nawet najmniejszego błęd, ten w istocie wszystko robi opacznie. Sam skazuje się na żywot w piekle lęku. Kto z lękiem stara się kontrolować każdy swój krok, w nocy często zgrzyta zębami. Wszystko bowiem, co z lęku chciałby stłumić, w nocy wyłania się z zakamarków duszy. Jego życie zamienia się w płacz i zgrzytanie zębów.

Mozna zapytać, dlaczego w przypowieści o talentach Jezus znów posłużył się tak drastycznym obrazem. Zapewne dlatego, że chciał tę lękliwą postawę doprowadzić *ad absurdum*. Z natury mamy bowiem dla niej sympatię. Jesteśmy skłonni uzalać się nad sobą. Bo zostaliśmy poszkodowani. Bo wszystko jest tak trudne. Nie potrafimy żyć z tym niewielkim mieniem, jakie otrzymaliśmy. Jezus pragnie nas uwolnić od tego rodzaju postawy, dlatego tak drastycznymi słowami unaocznia nam jej konsekwencje. Lękiem chce uśmierzyć nasz lęk, abyśmy obrali drogę ufności i miłości.

Przypowieść o talentach pokazuje również, jak mądrze Jezus umiał się obchodzić z ludźmi, którzy deprecjonują własną wartość, którzy porównując się z innymi, mają poczucie, że są mniej warci. Zaprzyjawniony psycholog opowiadał mi o kobiecie, która całkowicie postponowała własną osobę. Próbował ją jakoś podbudować, wskazując na jej pozytywne cechy. Ale im bardziej się starał, tym mniejszy przynosiło to skutek. Wreszcie wpadł na sposób. Zaczął potęgować jej negatywną samoocenę. Wtedy nagle nastąpił bunt: „Co Panu strzeliło do głowy, żeby tak o mnie mówić”. Czasami trzeba ludziom karykaturalnie uzmysłowić ich katastrofalną postawę, aby się w końcu przebudzili i zdali sobie sprawę, jak fałszywie siebie postrzegają. Jezus pragnie jak psycholog wzbudzić w nas zaufanie, unaoczniając nam konsekwencje lęku. Chce nas umocnić, ukazując nasze słabości. Gdy grzęźniemy we współczuciu dla własnej osoby, stara się nam otworzyć oczy, abyśmy przestali się koncentrować na sobie i odważyli naprawdę żyć.

SĄD OSTATECZNY (MT 25, 31–46)

Żaden bodaj fragment Ewangelii św. Mateusza nie oddziaływał w dziejach duchowości bardziej fascynująco niż logion o Sądzie Ostatecznym. Chrześcijańskie życie i miłowanie uzyskało tu uniwersalny wymiar. Miłość bliźniego ma dotyczyć wszystkich ludzi, zwłaszcza ubogich i potrzebujących – bez względu na ich wiarę. Chodzi o miłość, która nie kalkuluje. O miłość, która nawet nie zdaje sobie sprawy, że zwracając się ku bliźniemu, ostatecznie zwraca się ku Chrystusowi. O miłość, która

Potem Ewangelista opowiada jeszcze o wystawieniu straży przy grobie Jezusa. W dzień szabatu – łamiąc więc zakaz Prawa – arcykapłani idą do Piłata, aby pozwolił im zabezpieczyć grób. Boją się, że Jezus powstanie z martwych. Relacjonując ten epizod (Mt 27, 62–66), św. Mateusz chce potwierdzić fakt zmartwychwstania. Zapewne musiał się bronić przed sugestiami Żydów, że zwłoki Jezusa zostały wykradzione. Sposób, w jaki to czyni, jest pełen ironii: wrogowie Jezusa mimowolnie stają się głosicielami wielkanocnej nowiny. Na koniec jawią się jako oszukani oszuści. Ewangelista chce zatem osiągnąć coś więcej niż tylko potwierdzenie zmartwychwstania jako historycznego faktu. Pragnie obrazowo ukazać tajemnicę Zmartwychwstania: nawet ten, kto się zamyka na Zmartwychwstanie, w końcu musi wyznać: „Prawdziwie, Jezus zmartwychwstał”. Również my nie jesteśmy wolni od sceptycyzmu. Św. Mateusz podchwytuje nasze wątpliwości. Ale nawet gdybyśmy szukali argumentów za tezą, że Zmartwychwstanie jest niemożliwe, koniec końców musimy przyznać, że nowina o Zmartwychwstaniu również nas przywodzi do stwierdzenia, jakim pewien rabbi przeciwstawił się sceptykowi: „Może to jednak prawda!”.

ZMARTWYCHWSTANIE (MT 28, 1–15)

„Po upływie szabatu, o świcie pierwszego dnia tygodnia przyszła Maria Magdalena i druga Maria obejrzeć grób” (Mt 28, 1) – tak rozpoczyna relację o Zmartwychwstaniu św. Mateusz. W greckim oryginale mamy tu słowo *theoresai*, które znaczy „ogłądać”, ale też „medytować”. Kobiety chcą się zastanowić nad całym wydarzeniem, chcą w nie wniknąć. Pragną być przy Jezusie, którego tak miłowały. Mają odwagę czuwać przy Nim całą noc⁵⁰. Nagle „nastąpiło wielkie trzęsienie ziemi. Albowiem anioł Pański zstąpił z nieba, podszedł, odsunął kamień i usiadł na nim” (Mt 28, 2). Niewiasty uczestniczą w scenie zmartwychwstania, choć widzą tylko to, co zewnętrzne, a nie samego Zmartwychwstałego. Akt zmartwychwstania rozpoczyna anioł Pański. Ewangelista określa go takim samym zwrotem jak anioła, który był obecny przy narodzinach Jezusa: *angelos kyriou*. W Ewangelii św. Mateusza anioł nie tylko objaśnia

sens wydarzeń, lecz jest aktywnym posłańcem Bożym. Odsuwa kamień. Słowa, którymi Ewangelista opisuje działania anioła, nie są symbolem jedynie tajemnicy Zmartwychwstania Jezusa, ale również tajemnicy naszego zmartwychwstania, dokonującego się nie tylko po śmierci, lecz także tu i teraz. Gdy anioł wstępuje w moje życie i odsuwa kamień, który mnie blokował i hamował, który leżał na mnie i nie pozwalał mi żyć, wtedy coś się we mnie zaczyna poruszać – wtedy zmartwychwstanie staje się możliwe.

Potem św. Mateusz ponownie podejmuje wątek straży przy grobie. Na widok anioła strażnicy drżą ze strachu, stają się „jakby martwi” (Mt 28, 4). Ewangelista nie opisuje zmartwychwstania bezpośrednio, lecz zajmuje się jego ziemskim odbiciem, które staje się widoczne dla niewiast. Drżenie strażników jest widocznym dla nas refleksem zmartwychwstania. Strażnicy żyją także w naszej duszy. I baczą, żeby wszystko pozostało po staremu, żeby nasza prawdziwa istota pozostawała pogrzebana, żeby nie mógł się w nas podnieść prawdziwy człowiek. Pilnują, by pozostał w grobie lęk i żaloby. Św. Mateusz wymienia dwa takie refleksy zmartwychwstania: zstąpienie anioła Pańskiego, które uwidacznia się trzęsieniem ziemi i odsunięciem kamienia, oraz osłupienie i przerażenie strażników. Gdy Chrystus zmartwychwstaje w nas i podnosi nas, uwidacznia się to również w naszym życiu – nową witalnością i wolnością. Nie blokuje nas już kamień, który nam utrudniał życie, i ośmielamy się stać na własnych nogach – nie pozwalamy już strażnikom, by nami kierowali, by nas ograniczali.

Siedząc na kamieniu, który wcześniej odsunął od grobu Jezusa, anioł Pański teraz znów jest aniołem objaśniającym sens zdarzeń. Zwraca się do kobiet: „Wy się nie bójcie! Gdyż wiem, że szukacie Jezusa Ukrzyżowanego. Nie ma Go tu, bo zmartwychwstał, jak zapowiedział. Przyjdźcie, zobaczcie miejsce, gdzie leżał” (Mt 28, 5–6). Zachęca niewiasty, by dokładnie obejrzały grób i zaufały nowinie, którą im przekazał. Kobiety nie mogły obserwować samego zmartwychwstania. Widzą jedynie jego skutki. Potem anioł każe im pójść do uczniów Jezusa i ogłosić im nowinę o zmartwychwstaniu. U św. Marka niewiasty z przerażenia uciekają od grobu. Św. Mateusz podkreśla wielką radość, z jaką kobiety powracają do

uczniów. Ich radości towarzyszy jednak bojaźń. Scena, której były świadkami, głęboko nimi wstrząsnęła. Obie są wewnętrznie poruszone.

W Ewangelii św. Marka epizod kończy się ucieczką niewiast od grobu, natomiast św. Mateusz opisuje ukazanie się Jezusa Marii Magdalenie i drugiej Marii. Zmartwychwstały staje przed nimi i mówi: „Witajcie!” (Mt 28, 9). Niewiasty podchodzą do Jezusa, oddają Mu pokłon i obejmują Go za nogi. Okazują mu hołd i uwielbienie. Jezus przemawia do nich niemal takimi samymi słowami jak anioł Pański: „Nie bójcie się! Idźcie i oznajmijcie moim braciom: niech udadzą się do Galilei, tam Mnie zobaczą” (Mt 28, 10). W odróżnieniu od anioła Jezus nazywa swych uczniów braćmi. Przez Jego śmierć i Zmartwychwstanie uczniowie stali się braćmi i siostrami Jezusa. Zmartwychwstały przebaczył im zawód, jaki Mu sprawili swą tchórzliwą ucieczką.

Strażnicy powiadają arcykapłanów „o wszystkim, co zaszło” (Mt 28, 11). Ale w odróżnieniu od niewiast, które spotkały Zmartwychwstałego i znalazły wiarę u braci, przedstawiciele Izraela nie dają wiary ich doniesieniom. Rzymscy żołnierze stają się głosicielami Zmartwychwstania, ale Żydzi im nie dowierzają. Postanawiają przekupić żołnierzy, by rozpowiadali, że uczniowie wykradli ciało Jezusa. Ileż w tej scenie ironii! Żołnierze biorą pieniądze i robią tak, „jak ich pouczono” (Mt 28, 15). Zostali pouczeni, ale fałszywą nauką. I „aż do dnia dzisiejszego” (Mt 28, 15) upowszechniają tę kłamliwą naukę. Ewangelista niejako nawiązuje do współczesności. Również my, współcześni, jesteśmy rozdarci między Mateuszową nowiną o Zmartwychwstaniu a fałszywymi naukami, które starają się nam wmówić, że Zmartwychwstanie ma czysto symboliczny sens, że oznacza jedynie, iż sprawa Jezusa dalej się ciągnie. Św. Mateusz zachęca nas do wiary w historyczną prawdę Zmartwychwstania. Zmartwychwstanie jest faktem dokonany. Zmartwychwstały ukazał się niewiastom. Ale wiara w Zmartwychwstanie i w Zmartwychwstałego nie orientuje się na fakty, bo samymi faktami nie sposób żyć. Ewangelista objaśnia ich sens i spogląda w stronę przyszłości. Wiara w Zmartwychwstanie Jezusa i w Zmartwychwstałego Pana ma następstwa w naszym dzisiejszym życiu. Wprawia nas w ruch, abyśmy się przestali zwracać w stro-

nę przeszłości i oddawać niepotrzebnym dyskusjom, co rzeczywiście miało miejsce. Otrzymaliśmy od Zmartwychwstałego polecenie. Wiara w Zmartwychwstanie musi się przejawiać w naszym życiu. Wyraźnie uzmysławia nam to scena, którą św. Mateusz zamyka swą Ewangelię.

OSTATNIE POLECENIE (MT 28, 16–20)

Ta końcowa scena jest niejako zwieńczeniem całej Ewangelii św. Mateusza. Jej przesłanie Ewangelista zawarł tu w kilku słowach: Zmartwychwstały jest z nami, idzie z każdym jego drogą, Kościół ma całemu światu głosić Zmartwychwstanie. Kościół kontynuuje działalność Jezusa. Jest w nim obecny sam Wywyższony. Ale nie daje się zawłaszczyć Kościołowi. Zmartwychwstały jest Panem, który wysłał uczniów w świat, aby wszystkich ludzi czynili Jego uczniami, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Uczniowie posłuchali słów Jezusa, które przekazały im niewiasty. Udali się do Galilei. Na górze, którą wskazał im Jezus, padli przed Zmartwychwstałym i oddali mu pokłon. „Niektórzy jednak wątpili” (Mt 28, 17). Podobnie bywa w dzisiejszych czasach. Nowina o Zmartwychwstaniu urzeka. Ale w nasze myśli zakrada się wątpliwość: Jak należy pojmować Zmartwychwstanie? Czy nie jest ono tylko iluzją? Czy możemy zaufać temu, co widzimy? Również dzisiaj ludzie wahają się między wiarą i sceptycyzmem. Wiara potrzebuje sceptycyzmu, by nie zawłaszczyć Boga, by się nie oddawać nazbyt dokładnym wyobrażeniom Jezusa i Jego Zmartwychwstania.

Dla Ewangelisty istotę Zmartwychwstania wyrażają słowa samego Jezusa: „Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 18–20). Jezus ma wszelką władzę. Jest władny przebaczać grzechy i uzdrawiać chorych. Jako Syn Człowieczy uniesie się w górę i z obłoków ukaże całemu światu swą władzę.

Choć śmierć na pozór ją złamała, to jednak Jezus jako Syn Boży jest Panem i Królem świata. Sam Bóg dał Mu tę władzę. Jezus sprawuje ją z Bożego polecenia. Jezus jest Panem nad wszelkimi panami – Panem, za którym tęsknią wszyscy ludzie. Dlatego uczniowie muszą ruszyć w drogę i w wszystkich czynić uczniami Jezusa. Nie może się to opierać na przemoc, lecz na wolności każdej jednostki. Jezus polecił nam orędować za Jego przesłaniem, by jak najwięcej ludzi nawróciło się i przyjęło chrzest. Jego przesłanie dotyczy wszystkich ludzi i wszystkich narodów – tak Żydów, jak Greków. Nikt nie jest wykluczony. Działalność Jezusa – choć toczyła się na ograniczonym terytorium – ma następstwa dla całego świata. Jezusowe zbawienie ma go poruszyć i przemienić.

Jezus oczekuje od swych uczniów trzech rzeczy. Po pierwsze, mają pozyskiwać nowych uczniów. O Bogu, naszym Ojcu, mają mówić z takim samym przekonaniem i równie przekonująco, jak czynił to Jezus. Własnym życiem mają składać świadectwo o Jezusie Chrystusie i zaufaniu do Boga, naszego Ojca – zaufaniu, do którego Jezus nie tylko nas wzywa: które nam unaocznił własnym życiem i własną śmiercią. Moim zdaniem, czynić ludzi uczniami Jezusa oznacza: wprowadzać ich w Jego doświadczenie. Dla św. Mateusza doświadczenie to jest przede wszystkim doświadczeniem zaufania i wolności dzieci Bożych, a także doświadczeniem Kościoła, nowej wspólnoty, do której wywyższony Jezus Chrystus zaprasza ludzi należących do wszelkich narodów i kultur, wszelkich religii i wyznań.

Po drugie, mają udzielać chrztu w imię Boga w Trójcy Jedynej. Chrzest włącza nawróconych w życie Trójcy Świętej. Zostaje udzielony w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, co oznacza, że nawrócony zostaje przekazany Trójcy Świętej. Nie należy już do ludzi, lecz do Boga. Przez chrzest człowiek zostaje przyjęty do wspólnoty Ojca, Syna i Ducha Świętego. W Bogu doświadcza prawdziwej godności swego ludzkiego bytu – w Bogu doświadcza, że również jest dzieckiem Bożym. Ten drugi aspekt działalności uczniów można by określić jako mistyczny aspekt chrześcijaństwa. Uczniowie mają wprowadzać ludzi w doświadczenie Boga – w doświadczenie Boga, który

zawsze jest otwarty na nas i ku nam. Niepodobna mówić o Bogu, nie mówiąc zarazem o człowieku, i niepodobna zrozumieć człowieka, nie dostrzegając, że człowiek został przyjęty do wspólnoty Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Po trzecie, mają przestrzegać przykazań Jezusa. Dla św. Mateusza wiara zawsze ma również wymiar etyczny. Nie wystarczy doświadczać Boga, być w Bogu, odczuwać Jego uzdrawiającą bliskość. Wiara wymaga, żebyśmy byli gotowi stosować się do wszystkiego, co przykazał nam Jezus. Jezus nie tylko głosił nam miłosiernego Boga, do którego ufnie się modlimy i przy którym czujemy się bezpieczni. Objawił nam również Jego wolę i oczekuje, że będziemy ją wypełniać w codziennym postępowaniu. Ostatnie polecenie Jezusa jeszcze raz uwidoczniło zatem intencję całej Ewangelii św. Mateusza: swą opowieścią o życiu Jezusa Ewangelista pragnie pozyskać Jego wyznawców. Pragnie ich zachęcić, by wkraczali we wspólnotę Kościoła i przez chrzest uczestniczyli w miłości Trójcy Świętej. Wzywa ich, by swe postępowanie dostosowali do słów Jezusa, a nową postawą składali świadectwo o Jego przesłaniu, które spodziewa się po nas nowych możliwości.

Ewangelia św. Mateusza kończy się przyrzeczeniem: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20). Jezus nawiązuje tu do przyrzeczenia, jakie Jahwe w gorejącym krzewie ciernistym złożył Mojżeszowi: „Ja będę z tobą” (Wj 3, 12). Jezus jest Emmanuelem („Bóg z nami”). I jako Emmanuela anioł Pański zapowiedział Go przed narodzinami Józefowi. Jako Zmartwychwstały towarzyszy swym posłańcom i przez nich dociera do wszystkich narodów. Kościół kontynuuje więc i poszerza dzieło Jezusa. Sam Zmartwychwstały pragnie poprzez Kościół iść do ludzi i otwierać ich na życie. Ale Jego przyrzeczenie jest przede wszystkim pociechą dla uczniów. Zmartwychwstały jest z nimi swą siłą i swymi wskazaniemi. Jest z nimi również jako Ten, który ich miłuje i chciałby im ukazać swoją miłosierną bliskość, opisaną przez św. Mateusza słowami jego Ewangelii.